

Pewnego dnia 100 lat temu...

Piotr Szarota, jak przystało na profesora PAN, znany był do tej pory głównie ze świetnie i przystępnie (co dla wielu innych naukowców bywa jednak zbyt trudnym zadaniem) napisanych książek z zakresu psychologii. Jak sam o sobie kiedyś powiedział: „lubi pisać o rzeczach niepoważnych”. Stąd wzięły się z pewnością takie tematy i tytuły, jak „Anatomia randki”, „Od skarpetek Tyrmanda do krawata Leppera” czy „Uśmiech – instrukcja obsługi.” Warto z pewnością do tych książek sięgać, gdyż autor błyskotliwie i z humorem analizuje w nich pewne, wydawałoby się na pozór dość błahe, elementy naszego codziennego życia i ludzkich zachowań, konstruując własne teorie psychologiczne.

Ostatnia książka Szaroty *Wiedeń 1913* nie stanowi jednak w żadnym wypadku pracy naukowej, związanej z warszatem psychologa, ale jest erudycyjną podróżą w czasie, którą można śmiało polecić wszystkim koneserom dobrej literatury i sztuki. Miesiąc po miesiącu autor opisuje nam rok 1913, wskrzeszając nie tylko wiedeńskie spory artystyczne i wydarzenia, lecz także niepowtarzalną atmosferę Europy w przededniu światowej wojny.

Europy „pograżonej w głębokim kryzysie – niepewnej własnej tożsamości i przyszłości, Europy idealistycznych wizji, populistycznych haseł i rodzących się nacjonalizmów”. Wiedeń w tamtym czasie stanowi coś w rodzaju stolicy Europy, w tyglu której ucierają się losy kontynentu i zderzają się największe umysły epoki: Zygmunt Freud, Albert Einstein, Friedrich Hayek, Franz Kafka czy Karl Popper. Boska Opatrzność (choć w tym wypadku należałoby może raczej napisać „opaczność”) umieszcza też w tym samym czasie akurat w Wiedniu dwóch przyszłych dyktatorów, którzy zmieniali mapy świata, budując swoje imperia, grzebiąc przy tym miliony ludzi: 24-letniego Adolfa Hitlera i 37-letniego Józefa Stalina, w tamtym czasie ulubieńca Włodzimierza Lenina. Być może zresztą nigdy nie doszło wtedy do ich żadnego, choćby zupełnie przypadkowego, spotkania, ale dziwnym zrzędzeniem losu obydwoj spacerowali wtedy po tych samych ulicach, zaglądali do tych samych kawiarni i z zaciekawieniem oglądali wystawy tych samych sklepów.

Szarota imponuje szczegółowością, a nawet drobiazgowością swoich opisów, prostotą literackiego pomysłu (chronologiczny opis 12 kolejnych wiedeńskich miesięcy) oraz gigantyczną pracą, którą musiał wykonać, pisząc tę książkę. Nieprzygotowany czytelnik czasami może nawet się nieco pogubić w jego narracji, zwłaszcza że autor często doprawia i zagęszcza jej smak licznymi dopiskami, komentarzami

razami i dygresjami. Ale taka właśnie jest uroda tej książki, starannie edytorsko opracowanej przez gdańskie wydawnictwo *słowo /obraz terytoria*. I taki był Wiedeń Anno Domini 1913, w którym wielka sztuka mieszała się z polityką, geniusze mijali się na ulicy z fanatykami i rewolucjonistami, a puls historii był znacznie wyraźniej odczuwalny niż gdziekolwiek indziej. To także nieodczuwalny jeszcze, ale już nieunikniony i powoli nadciągający zmierzch do dziś fascynującej belle époque. Trudno mi jednak tradycyjnie zakwalifikować *Wiedeń 1913* do jakiegoś konkretnego gatunku. Nie jest to bowiem ani tradycyjna powieść, ani książka ściśle historyczna, ani klasyczny esej, choć do tego ostatniego gatunku najbardziej pretenduje. Mam natomiast nieodparte wrażenie, że jest to za to osobisty dług wdzięczności autora wobec dziedzictwa przeszłości i splątanych losów Europy, a także rodzinnych opowieści, w których ważną rolę musiał niegdyś odgrywać pradziadek autora Marceli Szarota, historyk, publicysta i dyplomata, który kierował poselstwem RP w Wiedniu tuż po odzyskaniu przez państwo polskie niepodległości oraz prababki, Eleonory Kalkowskiej, dwujęzycznej, polsko-niemieckiej dramatopisarki i poetki.

Książka Piotra Szaroty zasługuje na nie mniejszy sukces, niż ten, którym cieszyła się kronika Floriana Illiesa, stając się niemieckim bestsellerem sprzedanym w ponad milionie egzemplarzy. Tymczasem *Wiedeń 1913* przemknął przez półki księgarskie niemal niezauważony. Wielka szkoda, bo docenić trzeba w tym wypadku nie tylko sprawne pióro autora, jego doskonały warsztat i ogrom pracy, ale przede wszystkim łatwość poruszania się po trudnym, nieodkrytym terenie i sam pomysł sprezentowania czytelnikom takiej monumentalnej kroniki skumulowanego w jednym miejscu i czasie życia intelektualnego, naukowego, artystycznego, politycznego oraz intymnego. Na nieszczęście dla autora książka ta nie jest o naszym „tu i teraz” i dlatego – jak sądzę – nie może liczyć ani na masową promocję, ani na prestiżowe nagrody. **Wojciech Fulek**

Piotr Szarota, *Wiedeń 1913*, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013.